NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok XII. Kraków, wtorek 2 lipca 1929 Nr. 174

NOWY DZIENNIK

Adre... cji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7 ... Nr. 279. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689. ... Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630. ... munikaty należy nadsyłać wprost do Administracji. ... ...ikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione. Rękopisów ...akcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Redaktor ...czelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena numeru **25** groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 6'00 kwart. Zł. 18'00
w Krakowie z odnosz. do domu „ „ 6'20 „ „ 18'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 6'60 „ „ 19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 10'00 „ „ 30'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'20, wiersz milimetr. I-szp. Zł. 0'25, nadesłane Zł. 0'75, wiersz milim. I-szp. w tekście Zł. 1'—, wiersz milim. I-szp. na I-ej stronie Zł. 1'25, gratulacje Zł. 12'50. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

Smutne rezultaty rządowej polityki zbożowej

Kraków, 1 lipca.

Polityka zbożowa wywołała wyjątkowo dużo sprzeciwów. Krytycy zabierają się do naukowo umotywowanych zarzutów, bardzo często bez znajomości rzeczy. Rządowi „ekonomiści" nie wiele więcej posiadają fachowych doświadczeń, mają atoli tupet i są pełni entuzjazmu dla wszelkich zarządzeń, któremi biurokracja zasypywała nas w ostatnich czasach.

Zakazy przywozu i wywozu oraz zakaz dowolnego normalnego wymiału miały zupełnie wystarczyć dla utrzymania takiej ceny zboża, którąby 1) nie podrywała rentowności produkcji, 2) nie utrudniała normalnych warunków bytu szerokich warstw robotniczych i pracowniczych.

Ograniczenia przemiału miały nas uwolnić od importu; wysokie cła uniemożliwiały przywóz zagranicznego zboża, specjalnie pszenicy — co spowodowało wysokie ceny pszenicy.

Gdy się zbliżamy już do nowych zbiorów, ocena sukcesów polityki zbożowej nie będzie tak trudną, jak to było dotychczas.

Otóż ograniczenia przemiałowe nie były potrzebne ani dla żyta ani dla pszenicy. Cena mąki pszennej była niestosunkowo wyższą jak w latach ubiegłych a jednolita 65% mąka pszenna sprzedawana była drożej jako to normalnie by się czyniło. Gdyby pewne ilości lepszej pszennej mąki sprzedawano po cenach wyższych, to ciemniejsze mąki sprzedawanoby po cenach niższych. Zakaz wypieku chleba pszenno-żytniego spowodował zepsucie znacznej ilości ciemnej mąki pszennej, która zgorzkniała i zepsuła się a jeszcze ku szkodzie młynarzy leży w młynach. Cena chleba żytniego była niską, argument przytaczany dla tej polityki będzie jeszcze niejednokrotnie krytykowanym.

Rozpiętość między cenami żyta i pszenicy przekracza na rynku polskim normę normalną niebywale i doszła do nigdzie w tym okresie czasu nie notowanej różnicy.

Małorolny produkuje za małe ilości pszenicy, stosunkowo więcej ma małorolny żyta do zbytu. Niskie ceny żyta, to strata dla małorolnego. Na wszelkie sprzeciwy biurokraci mieli jedynie odpowiedź, że krytycy chcą spowodować rząd do zaniechania celowej ingerencji na obroty zbożem tylko dlatego bo handel czuje się zagrożony w swej spekulatywnej chciwości.

Wywóz miał być ograniczonym a raczej nawet skutkiem ceł wywozowych uniemożliwiony. Zahamowany dla prywatnego handlu wywóz miał w razie potrzeby być dozwolony syndykatom producentów. Rząd zezwolił istotnie na bezcłowy wywóz żyta w ilości do 100.000 ton. Wydane licencje wywozowe nie zostały jednak wykorzystane, mimo, że wówczas, gdy licencje przeznaczano syndykatom, między cenami na rynkach polskich a rynkach północnych była różnica ceny o 50 proc. i więcej. Taki zarobek syndykatom się nie opłacał. Późniejsze próby, jak zniesienie podatku obrotowego z dniem 1 maja br. były bezcelowe, bo do 11 czerwca cło wywozowe wykluczyło handlujących żytem od interesów eksportowych. Do tej chwili bowiem tylko uprzywilejowane syndykaty miały wolny wywóz.

Strategja biurokracji dla obrotu zboża była obliczoną na usunięcie balastu pośredników. Żyto i pszenicę miały objąć od producenta elewatory lub państwowe zakłady rezerw zbożowych. Tylko przesyłki standaryzowane przez zakłady państwowe rezerw lub elewatorów mogłyby być wywożone bez cła, prywatny handel płaci 40 proc. wartości ceny żyta przy wowozie.

Młyny przez zakazy i ograniczenia przemiałowe miały zubożeć, kredyt znajduje się wszak w rękach banków państwowych a wygłodzenie młynarzy ograniczeniem kredytu miało spowodować ruinę i skłonność do pozbycia się przedsiębiorstw.

Mechanizacja piekarń ma na celu wprowadzenie u nas hygjenicznych warunków produkcji pieczywa przez... pozbycie się jednym pociągnięciem małych piekarń. Kredytami rządowemi buduje się wielkie mechaniczne piekarnie spółdzielcze.

Ze obecnie mechaniczne piekarnie przynoszą spółdzielniom deficyty znaczne na równi z miejskiemi piekarniami, to nikogo nie przestrasza, cel uświęca środki, a cel tej wielkiej akcji jest nader doniosły, by między producentem zboża a konsumentem chleba znikł pośrednik, kupiec zbożowy, młynarz, handlarz mąką, piekarz.

By nie być posądzonym o przesadę przytoczymy ocenę skutków dotychczasowych zarządzeń w tej dziedzinie handlu wedle organu rządowego „Przemysł i Handel" Nr. 24 z dnia 15 czerwca 1929 gdzie p. W. H. na stronie 1060 stwierdza:

„Uchylenie mocy obowiązującej ceł wywozowych od żyta i mąki żytnej z punktu widzenia interesów krajowego rolnictwa oraz z uwagi na polski bilans handlowy ma duże znaczenie. Dytychczasowy system wywozu żyta, polegający na utrzymywaniu prohibicyjnego cła wywozowego od tego artykułu (Zł 15 od 100 kg.) i udzielaniu indywidualnych zezwoleń na bezcłowy wywóz w ramach kontyngentu, ustalonego przez Rząd, nie sprzyjał wywozowi z Polski żyta i mąki żytnej.

System indywidualnych zezwoleń na wywóz żyta bez cła jest dlatego gorszy od wywozu wolnego, że odbiorca zagraniczny niechętnie odnosi się do systemu reglamentacji wywozu, nie czuje się pewny, czy zboże, zakupione w Polsce i wywożone za indywidualnemi zezwoleniami, istotnie będzie mógł wywieźć, czy też przeciwnie, prawo wywozu bez cła zostanie mu cofnięte i czy wogóle w takich okolicznościach można kredytować daną transakcję kredytową.

Konjunktury na wywóz żyta z Polski w chwili obecnej niema i dlatego nie należy oczekiwać, aby zniesienie cła wywozowego od żyta przyczyniło się w poważnym stopniu do wywozu tego artykułu zagranicę, w każdym jednak razie można spodziewać się, że swobodny wywóz zainteresuje kupców zagranicznych rynkiem polskim i zachęci ich do zawierania z firmami krajowemi tranzakcji eksportowych, co w konsekwencji nie omieszka odbić się dodatnio na sytuacji, jaka obecnie panuje na rynku zbożowym w Polsce.

W zakresie obowiązujących dotychczas ograniczeń wywozowych pozostaje niezniesione cło wywozowe od owsa, którego nadmiar również zaznacza się w kraju."

Komplement mimowolny zawiera ta ostatnia notatka w rządowym organie skrajnych etatystów — nie dla pana Szwalbego i jego programu, ale dla tych co przepowiedzieli, co do joty, bankructwo polityki zbożowej rządu.

Stwierdzaliśmy, że wywóz nie może być oddawany jednej lub drugiej spółdzielni. Dziś stwierdza się w rządowym organie, jak się zagraniczni odbiorcy odnoszą do tych uprzywilejowanych przedsiębiorstw.

Wywóz wolny od 11 czerwca nie przyczyni się do jakiejś zmiany na rynku, skoro już w dniach najbliższych w Czechosłowacji i Węgrzech rozpoczynają się żniwa na żyto.

Gdyby prasa nie była nastawiona tak wyjątkowo płytko przy omawianiu zagadnień gospodarczych, przytoczone tu fakta z ostatniego roku gospodarczego, które spowodowały straty idące w setki miljonów złotych, stanowiłyby bardzo pouczające stwierdzenie, jak nie wolno rządowi wypaczać biegu normalnego w obrocie zbożem i mlewem.

Miejmy nadzieję, że rząd nie zezwoli etatystom w najbliższej kampanji naśladować Mussolinego i innych, bo to co daje dodatnie rezultaty zagranicą, nie może być ślepo kopjowane na naszym rynku.

Był czas wojenny, gdy wszelkie dyktaty w imię konieczności przetrzymania wojny były usprawiedliwione. Dziś w 11 lat po wojnie dyktatura żywnościowa jest zupełnie niepraktyczną i szkodliwą. **Rafał Pfeffer**

Trybunał Stanu odsyła Sejmowi oskarżenie b. ministra Czechowicza

dla merytorycznej oceny zakwestjonowanych kredytów

Warszawa, 30 6 (N) Ostanie posiedzenie Trybunału Stanu rozpoczęło się w sobotę o godzinie 10 min. 40. Przewodniczący prezes Supiński ogłosił, że Trybunał częściowo uwzględnił wnioski stron w sprawie pytań, poczem zamknął postępowanie i Trybunał udał się na naradę nad wyrokiem.

O godzinie 9-tej wieczorem, po 11-godzinnej naradzie, przewodniczący prezes Supiński ogłosił następującą uchwałę Trybunału Stanu;

Zważywszy, że, w myśl art. 4 i 7 Konstytucji, uchwalanie budżetu i kontrola wykonania tegoż stanowią wyłączne i podstawowe prawo ciała ustawodawczego, zaś stosowanie się do budżetu i wyliczenie się z dokonanych wydatków — zasadniczy konstytucyjny obowiązek rządu;

że jedynie Sejm powołany jest do merytorycznej oceny otwartych przez rząd kredytów i dokonanych wydatków;

że oceny takiej, w razie uchylania się przez rząd od wykonania swojego obowiązku konstytucyjnego przez niezgłoszenie do zatwierdzenia sejmowi kredytów dodatkowych, bądź zamknięć rachunkowych, Sejm władny jest dokonać w każdym czasie, nie wyczekując nawet przedstawienia rządowego (art. 7 Konstytucji) i wniosku Najwyższej Izby Kontroli (art. 9 Konstytucji);

że w uchwale sejmowej z dnia 20 marca 1929 r. Trybunał Stanu nie znajduje ostatecznej oceny merytorycznej otwartych przez Gabrjela Czechowicza, b. ministra skarbu, poza budżetem kredytów;

że w aktach Trybunału Stanu znajduje się obecnie materjał do takiej oceny;

że należyte rozstrzygnięcie sprawy, przekazanej Trybunałowi Stanu, wymaga uprzedniej merytorycznej oceny przez Sejm kredytów otwartych przez oskarżonego poza budżetem;

że zgodnie z art. 15 ustawy o Trybunale Stanu, przepisy ustawy postępowania karnego mogą mieć w postępowanin przed Trybunałm Stanu tylko odpowiednie zastosowanie;

TRYBUNAŁ STANU JEDNOGŁOŚNIE POSTANAWIA:

POSTĘPOWANIE W SPRAWIE NINIEJSZEJ ZAWIESIĆ DO CZASU WYDANIA PRZEZ SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ UCHWAŁY, ZAWIERAJĄCEJ OCENĘ MERYTORYCZNĄ ZAKWESTJONOWANYCH PRZEZ SEJM POD WZGLĘDEM FORMALNYM KREDYTÓW.

—o—

KRONIKA

Wschód słońca	Lipiec	Zachód słońca
8 m. 18	**1** Poniedziałek 23 Siwan 5689	19 m. 59

TEATR STANISŁAWSKIEGO W KRAKOWIE.

Praska grupa artystów Moskiewskiego Teatru Artystycznego Stanisławskiego, po wielkich sukcesach w Warszawie, Łodzi i Lwowie, rozpocznie gościnne występy na krakowskiej scenie teatru im. Słowackiego w poniedziałek 8 b. m. komedją Ostrowskiego „Bieda nie hańbi".

Dziś i codziennie gra teatr komedję „Włamanie" Grzymały-Siedleckiego.

ZNOWU DWA SAMOBÓJSTWA Z POWODU ZŁYCH ŚWIADECTW!

Wczoraj nad ranem na torze kolejowym na przestrzeni Żurawica—Przemyśl znaleziono zmasakrowane przez pociąg zwłoki dwóch uczenic seminarjum Panien Benedyktynek w Przemyślu, Liny Dekerówny (lat 18), córki emerytowanego pułkownika W. P. zamieszkałej w Przemyślu i Bronisławy Hułydówny (lat 18), córki rolnika z Żurawicy. Z 11 listów, pozostawionych przez denatki, wynika, że popełniły one samobójstwo z powodu złych stopni, otrzymanych na końcowych świadectwach rocznych.

— **WYCIECZKA DZIENNIKARZY WIEDEŃSKICH** przybyła wczoraj przed południem do Krakowa na dwudniowy pobyt. W skład wycieczki, którą prowadzi szef prasowy poselstwa polskiego we Wiedniu, Dr. Ednmund Parnes, wchodzą następujący dziennikarze: Paweł Kirsch („Neue Freie Presse"), Dr. Ernest Artur („N. W. Tagblatt"), Wilhelm Gartenberg („Der Tag"). ks. Rochus Kolbach („Reichspost"), Józef Jelinek („Volkswirt"), oraz Dr. Józef Münz, wiedeński korespondent dziennika argentyńskiego „Nation". Goście zwiedzali wczoraj zabytki Krakowa, dziś wyjadą do Wieliczki, a jutro do Zakopanego.

— **KRADZIEŻ DOROŻKI ZAKOŃCZONA ZABÓJSTWEM.** W sobotę 29 ub. m. Karol Watras, zecer, zam. w Nowej Olszy, skradł niejakiemu Henrykowi Lenczowskiemu, dorożkarzowi z Nowej Olszy, w ulicy Rakowickiej dorożkę. Lenczowski przy pomocy drugiego dorożkarza Cudka z Rakowic wszczął poszukiwania za dorożką, w trakcie których natrafili na Watrasa za Nową Olszą i chcieli go zatrzymać z dorożką. Wówczas Watras wydobył rewolwer i oddał w kierunku ścigających go cztery strzały, z których jeden ugodził Lenczowskiego tak, że ten poniósł śmierć na miejscu. Przy pomocy podbiegłego posterunkowego przytrzymano Watrasa, odebrano mu rewolwer i osadzono go w aresztach. Dochodzenia prowadzi powiatowa komenda policji w Krakowie.

— **WYPADKI SAMOCHODOWE.** W sobotę przed południem najechał szofer auta pocztowego Mr. Kr. 6667, Karol Łabuda (lat 28) na placu WW. Świętych na Malwinę Szembek (lat 57), żonę ajenta handlowego, przechodzącą w poprzek placu. Skutkiem najechania Szembekowa odniosła uszkodzenie podstawy czaszki i złamanie żebra. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala św. Łazarza. — Łabudę po wylegitymowaniu zwolniono. — Tegoż dnia wypadła z samochodu pod Mogilanami jakaś kobieta i doznała złamania podstawy czaszki. W beznadziejnym stanie karetka Pogotowia ratunkowego przewiozła ofiarę wypadku do szpitala św. Łazarza.

— **KRWAWE ZAJŚCIE PRZY UL. FLORJAŃSKIEJ.** W nocy z piątku na sobotę posterunkowy, pełniący służbę na ul. Florjańskiej, został zawezwany do cukierni Michalika, celem uspokojenia trzech awanturników. Posterunkowy, przybywszy na miejsce, zastał na chodniku przed cukiernią jednego z awanturników, który wyrzucony przez służbę z tego lokalu, rozbił szybę wystawową. Osobnik ten, będąc fizycznie silniejszym, wyrwał się posterunkowemu i uderzył go dwukrotnie w twarz, poczem chciał się na niego rzucić; wówczas posterunkowy w obronie swojej dobył szabli i ciął awanturnika w głowę. — Przy pomocy nadbiegłych posterunkowych osobnik ten doprowadzony został na pogotowie ratunkowe, skąd przewieziono go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Jest to Józef Kwinta (lat 20), murarz, zam. przy ul. Zakątek w Krakowie. Razem z nim doprowadzili posterunkowi dwóch innych osobników, którzy odciągając i wyrywając Kwintę posterunkowemu, starali się uniemożliwić mu wykonanie czynności służbowych. Są nimi Bolesław Synowiec, tapicer, zam. przy ul. Łącznej 7 i Ludwik Michałec, stolarz, zam. przy ul. Barakowej 5. Zatrzymano ich w aresztach I. komisarjatu policji.

Wynik wyborów na Kongres sjoński

w Krakowie

W dniu wczorajszym odbyły się w Krakowie, jak zresztą w całym okręgu krakowskim i jarosławsko-rzeszowskim wybory na XVI kongres sjoński.

Mimo pięknej pogody, z powodu której ludność opuściła miasto, frekwencja wyborcza była stosunkowo bardzo znaczna, gdyż na przeszło 4.000 uprawnionych głosowało blisko 2.500 szeklowców, co stanowi około 65 . Przebieg wyborów był zupełnie spokojny. Głosowanie odbywało się w 8 lokalach wyborczych. Jakkolwiek lokale te nie były strzeżone przez organa bezpieczeństwa, tojednak nigdzie nie przyszło do scysji, co świadczy o znakomitej dyscyplinie organizacji. Szczególnie energiczną agitację wyborczą rozwinął Hitachdut, zblokowany z Haszomer Hacair oraz federacja Mizrachi.

Cały przebieg wyborów był dowodem, jak silnie zakorzenione są tradycje demokratyczne w obrębie organizacji sjonistycznej. Aparat wyborczy funkcjonował z niezwykłą sprawnością.

Poniżej podajemy wyniki wyborów w Krakowie: Lista Nr. 1 (Hitachdut zblokowany z Haszomer Hacair) — 544 głosy, Nr. 2 (Mizrachi) 525, Nr. 3 (ogólni sjoniści) — 1037, Nr. 4 (rewizjoniści) 135, Nr. 6 (Poalej Sjon prawica) 249.

Z Wieliczki telefonują: Przy wczorajszych wyborach na XVI kongres sjoński oddano 143 ważnych głosów. Na listę Nr. 3 ogólnych sjonistów padło 99 głosów, na listę Nr. 2 (Mizrachi) 20 głosów, na listę Nr. 1 (Hitachdut) 1 głos, na listę Nr. 4 (rewizjoniści) 6 głosów, na listę Nr. 6 (Poalejsjon prawica) 17 głosów. Przebieg wyborów był spokojny.

Wyniki sportowe

MISTRZOSTWA KL. A.

Makkabi—Taruowia 2:2
Podgórze—Garbarnia I b. 4:0
Korona—Legja 3:2.
Makkabi III—Wawel III 8:0 (mistrz. rezerw)

MISTRZOSTWA LIGI.

Kraków. Wisła—Turyści (Łódź) 5:0 (2:0), Garbarnia—IFE (Katowice) 2:2 (1:2).

Lwów. Warta (Poznań)—Czarni 4:1, Warta (Poznań)—Pogoń 3.2.

Warszawa. Cracovia—Warszawianka 2:2

Warszawa. Legja—Nemzeti (Budapeszt) 2:0 towarzyskie.

Łódź. Namzeti—ŁKS 2:1.

SCHREIBMAN ŻASS WARSZAWA REKORDZISTĄ POLSKI W PŁYWANIU NA 100 M.

W zawodach pływackich o mistrzostwo Warszawy na dystansie 100 metrów stylem dowolnym 1-sze miejsce zajął znany pływak żydowski w doskonałym czasie 1 minuta 91 sek ustanawiając nowy rekord Polski na tym dystansie.

Wiedeń, 30 6. Zawody piłkarskie z okazji jubileuszu Rapidu: Hungaria—Hakoah 3:1 (1:1, Slavia—Rapid 4:2 (0:2), Slavia—Hakoah 6:0 (2:0) i Rapid—Hungaria 3:1 (3·0),

Zagrzeb, 30 6 PAT. Zawody międzypaństwowe Czechosłowacja—Jugosławja zakończyły się nierozegrane 3:3.

Bliższe omówienie ostatnich spotkań sportowych odłożyć musimy z braku miejsca do następnego numeru.

KRONIKA TELEGRAFICZNA.

Katowice, 30 6 PAT. Wczoraj odbyło się oficjalne otwarcie zjazdu delegatów Związku Oficerów Rezerwy. Z całej Polski przybyło około 300 delegatów, ponadto około 700 gości. Imieniem Marsz. Piłsudskiego powitał zjazd wiceminister spraw wojskowych gen. Fabrycy.

Warszawa, 30 6 PAT. Wobec pogłosek, jakie ukazały się w prasie niemieckiej o zamierzonej ponownej podwyżce ceł w Polsce — Ministerstwo Przemysłu i Handlu stwierdza, że pogłoski te są absolutnie nieprawdziwe.

Berlin, 30 6. PAT. W sobotę rano przybył do Berlina poseł niemiecki p. Ulrych Rauscher, który jak informuje "Frankfurter Ztg" przeprowadzić ma z przedstawicielami rządu rozmowy na temat obecnego stanu rokowań handlowych polsko-niemieckich.

Berlin, 30 6 PAT. Z pogranicza wschodniego donoszą, że w piątek wieczorem na znak protestu przeciw Traktatowi Wersalskiemu w licznych miejscowościach Niemiec, leżących wzdłuż granicy polsko-niemieckiej zapalono wici, których odblask miał padać na stronę polską, celem uprzytomnienia sąsiadowi wschodniemu, że dzień ten jest dniem protestu Niemiec przeciw Wersalowi.

Berlin, 30. 6. Proces przeciw 18-letniemu Menasse mu Friedländerowi, zabójcy brata i kolgei, zakończył się zasądzeniem zabójcy na 6 lat więzienia.

Madryt, 30 6. Angielski transportowiec lotniczy „Eagle" odnalazł hydroplan „Numancję" w pobliżu Azarów. Lotnicy nie ponieśli żadnego szwanku. Wiadomość o ocaleniu lotników nadeszła do Madrytu w sobotę o 11 rano, budząc niebywały entuzjazm.

Roosevelt Field, 30 6 PAT. Samolot, na którym 2 pilotki pani Gintry i Jensen próbowały osiągnąć nowy rekord lotu dzisiaj nad ranem spadł druzgocąc się na strzępy. Pilotka Gintry została zabita, zaś Jensen odniosła ciężkie obrażenia cielesne.

Przed drugim światowym kongresem „Agudy"

(Od naszego korespondenta wiedeńskiego).

Wiedeń, w czerwcu.

We wrześniu b. r. odbędzie się we Wiedniu **drugi światowy** kongres organizacji „Agudas Jisroel" (pierwszy miał miejsce w roku 1923). **Prace** przygotowawcze do tego kongresu, a raczej — jak go organizatorowie nazywają — „Knessio Gedaulo", już się rozpoczęły. Wczoraj **odbyło się** w salach „Hotel de France" przyjęcie **dla prasy**, w trakcie którego zostały przez **czołowych** członków „Agudy" wygłoszone referaty i na którem podano do wiadomości zaproszonych, żydowskich i nieżydowskich dziennikarzy, problemy, które będą stały na porządku dziennym kongresu. — Uważamy za konieczne ważniejsze i ciekawsze momenty tego zebrania podać do wiadomości czytelników „Nowego Dziennika", z jednej strony dla przyczyn objektywno-informacyjnych, z drugiej dla wykazania oddawna znanego, ale zawsze na nowo powiedzmy, dziwne wrażenie wywołującego stosunku „Agudy" do sjonizmu i Palestyny.

„Agudas Jisroel" została założona jeszcze w roku 1912 na konferencji katowickiej. Jej program został zdefinjowany w zdaniu: „Aguda" ma za cel spełnianie każdoczesnych ogólno-żydowskich zadań w duchu Tory". Drogi do tego celu prowadzące: organizowanie żydowskich mas religijnych, popieranie studjum Tory i wychowanie dziewcząt, polepszenie gospodarczego bytu żydostwa (!), popieranie rozwoju Palestyny w duchu wierności dla Tory, odpieranie wszelkich ataków na Torę.

Na pierwszym kongresie wiedeńskim (1923) została ustanowiona Rada Rabinów, pretendująca do roli najwyższej władzy religijnej w żydostwie. Dzisiaj liczy „Aguda" rzekomo pół miljona członków w 25 krajach. Z pieniędzy, zebranych w ciągu ostatnich sześciu lat na „Keren Hatora" ufundowano w Lublinie centralną jesziwę, kosztem 150.000 dolarów, dalej jesziwę w Warszawie i seminarjum dla nauczycielek w Krakowie. Pozatem założono szereg szkół dla dziewcząt, t. zw. „Beth Jakob".

Do najwybitniejszych członków „Agudy" należą Izrael meir Hakohan, autor dzieła „Chofec Chajim", rabin jerozolimski Sonnenfeld (znany ze swoich antysjonistycznych wystąpień), rabin kiszyniewski Firelsohn, cudotwórcy z Czortkowa i Góry Kalwarji, właściwy organizator „Agudy" Jakób Rosenheim z Frankfurtu, wreszcie Natan Birnbaum, który drogą na sjonizm i radykalny jidyszyzm wylądował wreszcie w porcie wojującego klerykalizmu.

Zaznaczyć należy, że w drukowanym „Merkblacie", rozdzielonym wśród uczestników konferencji prasowej, wyczytaliśmy, że „Aguda" posiada obecnie w parlamencie polskim 6 senatorów i 11 posłów (!). Jak widzimy, nie zawahała się „Aguda" poprostu zaanektować dla siebie mandatarjuszy narodowo-żydowskich w Sejmie i Senacie, zapominając snać zupełnie o tem, że w czasie ostatniej kampanji wyborczej poniosła ona właśnie w walce z organizacją sjonistyczną sromotną klęskę. Należy zatem i inne informacje biura propagandystycznego „Agudy" brać cum grano salis.

Ciekawy referat p. t. „Renesans idei religijnej" wygłosił Dr. Deutschländer, kierownik sekcji szkolnej „Agudy". Referent wskazał na nawrót do religijności, dający się zauważyć w naszych czasach. Jest to reakcja na materjalizm 19-go wieku. Nawrót ten objawił się najpierw u pojedynczych, wybitnych osobistości (Dostojewski, Strindberg, Chasterton, Mereżkowski, Frederic van Eeden i inni), potem przybrał charakter masowy (wzrost wpływu Wahabitów w świecie muzułmańskim, dążenie marzanów do powrotu do żydostwa i — słuchajcie, słuchajcie — wzrost potęgi Ku-Klux-Klanu w Stanach Zjednoczonych). Cztery odłamy żydostwa, które przed wojną nie miały spójni ideowej, a mianowicie litewski (intelektualizm), polski (uczuciowy chasydyzm), węgierski (dogmatyzm) i niemiecki (modernizm teologiczny), obecnie posiadają w „Agudzie" swój kulturalny i organizacyjny łącznik.

Typowa ideologja agudystyczna przebijała z przemówienia drugiego referenta, przewodniczącego światowej organizacji „Agudy", Dra Pinchasa Kohna. Idea praw dla mniejszości narodowych wywołała, zdaniem jego, wśród żydostwa kryzys. Światowa organizacja sjonistyczna stanęła na gruncie żądania czysto narodowych praw. Do zaognienia się kryzysu przyczyniła się t. zw. deklaracja Balfoura... „Agudas Jisroel" jest natomiast zdania, że decydującym momentem konstruktywnym w żydostwie jest religja. Zdaniem referenta porozumienie żydowsko-arabskie w Palestynie możliwe jest jedynie za pośrednictwem „Agudy" (!). — Z trudnością powstrzymaliśmy się od „zwischenrufowego" zapytania, czy wielokrotne, a powszechnie znane wystąpienia Sonnenfelda i zmarłego de Haana w Palestynie i Londynie, temu „porozumieniu", czy też nienawiści do wszystkiego, co sjonistyczne, służyły i służą.

Trudno: nawet przy największej objektywności nie można oprzeć się wrażeniu, że nawet to preludjum prasowe do kongresu jesiennego jest tylko i jedynie wypadem — żydowskiego, a wrogością wobec narodowego żydostwa przepojonego, klerykalizmu. Na „Knessio Gedaulo" rozpatrywaną będzie między innemi — czy nie na szarym końcu? — sprawa „Jewish Agency". O obradach kongresu doniesiemy naturalnie w swoim czasie.

Dr. Sz. W.

Remarque o sobie

Najpopularniejszy autor współczesny nie wierzy w swój talent

O książce Remarque'a „Im Westen nichts Neues" ciągle jeszcze nie przestają mówić i pisać. Z jednej strony słyszy się o tem, że Remarque otrzyma w tym roku nagrodę pokojową Nobla, z drugiej strony hakatyści niemieccy domagają się oddania autora pod sąd za antypaństwową działalność, tymczasem nakład książki rośnie z niebywałym impetem i sięga już miljona egzemplarzy. Takim rekordem niewiele książek może się poszczycić.

Ponieważ sam autor nie zabiera głosu w dyskusji, jaka wyłoniła się wokół jego dzieła, oraz jego osoby, przeto dziennikarze zaczęli go ciągnąć za język.

Jeden z ostatnich numerów „Die Literarische Welt" przynosi właśnie taką rozmowę między Remarque'em a p. A. Eggebrechtem.

Oto treść tej rozmowy:

Eggebrecht: Dlaczego nie zabrał pan dotychczas ani razu głosu w dyskusji, jaka wytworzyła się na temat pańskiej książki „Im Westen nichts Neues"?

Remarque: Gdyż uważałem to za zbyteczne.

Eggebrecht: Mam wrażenie, że książka ta zyskała tak wielkie powodzenie, gdyż czytelnicy znaleźli w niej własne swe przeżycia, no a teraz chcą się czegoś dowiedzieć o panu, jako o tym, który za nich wszyskich przemawiał.

Remarque: Możliwe. Uważam jednak, że po skończeniu książki autor nie ma już nic do dodania. Jeżeli autor musi dodawać komentarze, znaczy, że był niezrozumiany, a w takim razie dzieło było nieudane i wszelkie dyskusje na ten temat są bezcelowe. Co do mojej książki, to mam wrażenie, że zostałem niezrozumiany w tych miejscach, gdzie nie chciano mnie zrozumieć.

Eggebracht: Czy ma pan na myśli próby nadania pańskiej książce cech politycznych?...

Remarque: Tak. Książka moja jest apolityczna. Powodzenie, jakie osiągnęła, rzuciło dopiero na nią cień polityki. Przyczynił się więc do tego więcej nakład, niż sama książka.

Eggebrecht: Czy nie uważa pan jednak, że dzisiaj każda książka wojenna musi być trakto-

MAKS BROD Copyrigth by Verlag Paul Zsolnay Wien—Berlin

Zaczarowany kraj miłości

18

Przekład M. Kaniera

Jeśli teraz ma w sobie chociażby odrobinę owej prawdy, która jest u mnie we krwi, owej zasady paktowania ze złem, to jest stracony. — Stracony? Ależ chyba przesadzam. Jakież to następstwa może mieć, jeśli się człowiek przez jedną noc zabawia. O tak, może mieć, przynajmniej w tym wypadku. Twarde życie kolonji nie znosi najmniejszego nawet jednorazowego tylko rozluźnienia samodyscypliny. O gwiazdy, zdradźcie wreszcie tajemnicę: Czemu na tym padole człek musi porzucić wyżyny, czemu się nieco musi spodlić, by szczerze radosną przeżyć chwilę — i czemuż wszelką nieugiętą wielkość i szlachetność okupić trzeba cierpieniami. Czemu godność sprawia ból, a to, co jest lekkiem i przyjemnem, jest godności pozbawionem. Nie można uwierzyć, że Eryk wytrzyma próbę. Solange niecofnie się przed żadnym środkiem. Powinienem był przeszkodzić. Nie powinienem był do tego dopuścić, by go zwabiła do swej willi. Hallo, a cóż z tą pielgrzymką z Nazareth? Wszak nikt nie przybył. Pokoje w sanatorjum są niezajęte. Krzyszof biegu do starszej siostry. Solange, ta kłamczyni, wcale z nia nie mówiła. Ogarnia go wściekłość. Chce pójść do willi naprzeciwko, znajduje się już na ulicy, która dzieli oba ogrody. Szuka w ciemności drzwi furtki. W tym momencie gaśnie światło w oknie. Wraca zdeprymowany.

Nad ranem wpada Solange jak burza do ogrodu.

„Co się stało, kochana Solange?"

„Eryk odjechł — każe panu powiedzieć, że spodziewa się pana jeszcze zobaczyć. Mną gardzi". Solange walczy ze łzami.

„A więc postawił pani propozycję?"

„Pan o tem wie?"

„Prawdę powiedziawszy, lekko go ostrzegałem".

„Przedemną?"

„Przed propozycją — i przed panią, Solange. Pani zupełnie mu nie odpowiada".

Osuszyła łzy. „Ma pan najzupełniejszą rację. Całkiem energicznie mu to powiedziałem Cóż ja tu poczne! Nie znoszę tego klimatu".

„A on?"

„Sądzę, że nie łatwo mu przyszło się pogodzić - długo mnie namawiał, bym przynajmniej na pół roku spróbowała. Ale czym zwarjowała? Ach Boże! jakaż piękna noc mogłaby przecież być Krzysztofie. Ale z niego uparciuch. Zamknął mi drzwi przed nosem".

Nie mówi więcej. Ma się wrażenie, jakoby ze zanulowanego dna jej istoty wydobywał się jakiś strumień uczciwej jedynej miłości. Z jej oczu wyczytać można, że przeżywa powtórnie nocne wydarzenia, by znaleść jakiś punkt oparcia, któryby się stać mógł punktem wyjścia jakiejś lepszej zmiany w jej życiu. Ale potem znowu grymas około ust. „Szkoda nocy. Cnotliwość mężczyzny zawsze ma w sobie coś komicznego, tak przynajmniej mnie się zdaje — Na pana, Krzysztofie, nie gniewam się. Ostrzegłeś go pan. Dobrze. Napewno lepsze pan wytoczył argumenty, niż to ja potrafiłam i że nie tu moje miejsce, że całkiem dziecinnym jest jego pomysł, by mnie — jak on to nazwał — tu zakorzenić. Bez pańskiej przestrogi byłoby jeszcze gorzej. Był przynajmniej przygotowany, gdym odmówiła. Zdawało się, jakoby się na mnie chciał rzucić, udusić. Bez przestrogi byłby to może uczynił. Jest nieszczęśliwie zakochany, ten biedny chłopiec, — ale nie we mnie — we mnie w związku z Palestyną. Ja lubię jasną sytuację. A więc, Krzysztofie, jestem panu właściwie wdzięczną za uratowanie życia Ale pan będzie ze mnie zadowolony. Mam się czem zrewanżować".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wana z punktu widzenia politycznego, — bez względu na intencję autora?...

Remarque: Tak. Ale moja książka przedstawia wojnę objektywnie i ogólnie. W mojej książce znajdzie pan tylko ułamek wojny — przeżycia kilku uczniów żołnierzy i ich przyjaciół. Pozatem opis wojny w mojej książce nie jest kompletny, albowiem mowa jest tylko o jednym rodzaju broni — o piechocie. Wreszcie o uogólnieniu nie może być mowy jeszcze z tego względu, że akcja powieści mej toczy się na wąskiej przestrzeni czasu dwóch ostatnich lat wojny, podczas gdy pierwsze lata wojny były bardziej urozmaicone.

Eggebrecht: Jeżeli dobrze pana zrozumiałem, w takim razie punkt ciężkości pańskiej książki nie leży w opisie samej wojny, lecz w oddziaływaniu jej na pańskich bohaterów?

Remarque: Tak, to jest sedno sprawy. Nasze pokolenie rozwija się w innych warunkach, niż wcześniejsze pokolenia i późniejsze. Wojna była dla nas wszystkich potężnem przeżyciem, bez względu na to, czy ktoś ją pochwalał, czy ganił, czy zapatrywał się na nią z punktu widzenia nacjonalistycznego, pacyfistycznego, czy też religijnego. Nasze pokolenie widziało krew, śmierć, zniszczenie, przeżywało najokropniejszy strach. Tośmy wszyscy przeżywali i to właśnie przeżycie chciałem uwiecznić na papierze, unikając politycznych, społecznych i religijnych komplikacyj. Nie czuję się powołanym do napisania historji wojny.

Eggebrecht: Co skłoniło pana do napisania tej książki? Czy chęć wypowiedzenia się i jednocześnie pozbycia się dręczących pytań, czy też inne powody?

Remarque: Nigdy nie myślałem o tem, że napiszę książkę o wojnie. Wtedy — wiosną ubiegłego roku zajęty byłem inną pracą — jako redaktor działu ilustracyjnego w pewnem czasopiśmie. Wieczorami próbowałem coś pisać. Jakiś dramat, — ale nic z tego nie wyszło. Męczyły mnie napady zwątpienia. Starałem się je przezwyciężyć metodą prychoanalizy i doszedłem do wniosku, że przyczyną mych depresyj były przeżycia na wojnie. To samo zjawisko spostrzegłem wśród kolegów, którzy zawsze byli niespokojni, zasmuceni, nie mieli żadnego celu w życiu i w głębi czuli się nieszczęśliwymi. Cień wojny kładł się na nasze dusze nawet wtedy, gdy o wojnie wcale nie myśleliśmy. Owego wieczoru, gdy sobie to wszystko uświadomiłem, zacząłem pisać. Pisałem przez sześć tygodni, każdego wieczoru po powrocie z biura.

Eggebrecht: Czy wie pan, że na temat powstania pańskiej książki krążą najfantastyczniej sze wersje?

Remarque: Nie tylko na temat książki, lecz również na temat mej osoby. Niektórzy twierdzą, że nazywam się Kramer i uważają to za przestępstwo, jak gdyby nie wolno było mieć pseudonimu. Nigdy się nie nazywałem Kramer. Inni, którym bardziej odpowiadało moje nazwisko „Remarque“, utrzymują, że jestem francuskim Żydem. Pozatem słyszałem, że mam 25 lat i że nigdy nie byłem w wojsku. Niektórzy przyznają, że służyłem w wojsku, ale we francuskiem, a nie w niemieckiem. Mówią również, że walczyłem na froncie wschodnim, a nie zachodnim. — Posądzają mnie, że opracowałem dziennik poległego kolegi i że niegdyś napisałem powieść erotyczną. To wszystko nie zgadza się z prawdą. Mając lat osiemnaście, poszedłem na front, byłem kilkakrotnie ranny, a raz tak ciężko, że dziś jeszcze odczuwam skutki. Pozatem wymawiano mi, że kiedyś napisałem artykuł o cocktail'u. Rzeczywiście artykuł taki kiedyś napisałem. Wrogom moim mógłbym dać z tej dziedziny bardzo wiele materjału, pisałem bowiem ponadto o oponach, o autach, motorówkach i Bóg wie, o czem jeszcze, — bo musiałem z czegoś żyć.

Eggebrecht: Czy można wiedzieć, nad czem pan obecnie pracuje?

Remarque: Widzi pan, gdyby te zarzuty były prawdziwe, gdyby moja powieść była wymysłem, czułbym się spokojniejszy i pewniejszy. Wiedziałbym mianowicie, że jestem dobrym pisarzem. Ponieważ tak jednak nie jest, przeto muszę wątpić w swoje siły i nabrać nowego rozpędu.. W tym kierunku posuwa się właśnie moja praca...

—o—

Dzieci St. Przybyszewskiego

W „Kurjerze Czerwonym“ czytamy:

Wiadomość o zamierzonem przybyciu do Warszawy na zjazd Polaków zakordonowych Bolesława Przybyszewskiego, syna znakomitego autora „Śniegu“, wywołała silne zainteresowanie.

Odnośnie do osoby prezesa delegacji Polaków z Rosji obiegały różne pogłoski. Między innemi twierdzono, że Bolesław Przybyszewski jest wybitnym działaczem komunistycznym. Twierdzenie to o tyle jest mylne, że mieszano go z drugim synem Stanisława, Eugenjuszem Przybyszewskim, profesorem historji, który istotnie odgrywa wybitną rolę jako bolszewik.

Bolesław Przybyszewski, najstarszy syn Stanisława Przybyszewskiego, jest przedewszystkiem artystą, utalentowanym pianistą i kompozytorem, a w życiu politycznem nie bierze udziału. Za czasów caratu zesłany na Sybir za współudział w ruchu rewolucyjnym, — pozostał już w Rosji i obecnie zajmuje stanowisko dyrektora konserwatorjum w Moskwie.

Młodszy syn Stanisława Przybyszewskiego, Zenon i córka Iga, zrodzeni z żony jego Dagny, która, jak wiadomo, była Szwedką, wychowali się w Szwecji. Zenon Przybyszewski jest posłem szwedzkim w Londynie, a córka Przybyszewskiego mieszka obecnie w Kopenhadze.

Przed kilku laty Zenon Przybyszewski bawił w Warszawie, zastępując chwilowo ówczesnego posła szwedzkiego w Polsce.

OSTATNI DRAMAT PRZYBYSZEWSKIEGO — JESZCZE W RĘKOPISIE.

„Kurjer Czerwony“ donosi też, że ostatni utwór Przybyszewskiego (niezupełnie wykończony) p. t. „Ostatnia noc Don Juana“ pozostaje dotychczas w rękopisie.

—o—

TEFFI.

Konkurs pięknych kobiet

Nowy prąd: przeciwko konkursowi najpiękniejszych kobiet.

Witam ów nowy prąd!

Niejednokrotnie miałam okazję brać udział w komisji sędziowskiej przy podobnych konkursach i wiem doskonale, czem to pachnie.

Przedewszystkiem wybranej na konkursie niewiasty nie można nazwać nigdy piękną, albowiem do konkursu stają nie tyle piękne niewiasty, ile odważne.

Czasem patrząc na przesuwające się po estradzie gracje, zadawałam sobie pytanie:

— Jak jej mogło wpaść do głowy, że jest piękną?...

Do konkursu stają nieraz piegowate, ułomne, niezgrabne... Trzydzieści egzemplarzy kobiecego samochwalstwa — i wybieraj z pośród nich najpiękniejszą kobietę!

A jakże bezwstydna jest procedura wyborów!

Nie wiem, jak takie konkursy odbywają się w innych miastach, lecz opowiem, jak to się dzieje pod tym względem w Paryżu...

Zbiera się trzydzieści niewiast, z których każda przypuszcza, że jest najpiękniejsza. Niektóre przychodzą pod eskortą matek. Wszystkie niewiasty zamykają w oddzielnym pokoju. Tam one pudrują się, obrzucają się wyzwiskami, poprawiają sobie tualetę i łykają walerjanowe krople.

W drugim pokoju zbiera się „jury: pisarze, malarze, dziennikarze, artyści. Jury ogląda nadesłane fotografje pięknych kobiet.

Wreszcie drzwi się otwierają i piękne niewiasty przechodzą „gęsiego“ obok komisji sędziowskiej.

Każda podaje swój numer, imię i nazwisko. Członkowie komisji notują sobie numer tej, która wpadła im w oko. Piękności jeszcze raz defilują przed komisją i potem znowu zamykają je w oddzielnym pokoju.

Komisja zaczyna się zastanawiać nad tem, kogo warto wziąć pod uwagę.

Na początek wybierają dziesięć numerów. Wywołują po kolei.

O rytuał przy konkursie dba specjalista w tych sprawach, pewien Francuz, którego obowiązkiem jest urządzanie wszelkich zabaw miejskich w Paryżu.

Jegomość ów ubrany jest zazwyczaj według własnej koncepcji: nosi marynarkę, krótkie spodnie, pończochy i pantofle

Tak uzbrojony przystępuje właśnie do ataku

Wyprowadzają piękność Nr. 1.

— Nazwisko pani?

— Narodowość?

— Wiek?

— Zajęcie?

Narodowość oczywiście rosyjska, wiek do 25-ciu lat, zajęcie najczęściej niewiadomo dlaczego, „rysunki“, czasem tańce, czasem „figuracja“ w kinie, lecz najczęściej rysunki.

Po ukończeniu pytań, Francuz podnosi się z miejsca i poważnym krokiem zbliża się do piękności.

Piękność żenuje się troszkę i jak przestraszony kot tuli się do ściany.

Francuz obchodzi ją ze wszystkich stron i zapuszcza palce w jej fryzurze, by przekonać wszystkich, że są to prawdziwe włosy.

Piękność mdleje z rozpaczy — tyle roboty — ondulacja, czesanie, strzyżenie — i wszystko przepadło...

Potem Francuz przesuwa rękę po szyji, badając linję. Potem schwyciwszy z tyłu za talję, obciąga suknię, by lepiej uwypukliły się piersi i cała figura. Pyta przytem poważnie:

— Stanik pani nosi?

Skonfundowana piękność mruczy coś niezrozumiałego.

— Jeżeli nosi pani stanik, to proszę wejść do drugiego pokoju i zdjąć...

Potem zaczyna macać boki. Potem unosi sukienkę wyżej kolan, każe przysunąć nogi, by sprawdzić linję.

Potem każe otworzyć usta i ogląda zęby. Podnosi włosy i zagląda do uszu.

Potem odwraca piękność plecami do komisji i znowu unosi suknie wyżej przegubu w kolanach, by pokazać linję nóg.

Potem obciąga suknię na biodrach.

Potem dziękuje speconej ze strachu i wstydu dziewicy, robi jej kompliment, mówiąc, że jest zachwycająca i prosi, by się oddaliła.

Wywołują następny numer.

Każdy z członków komisji ma przed sobą arkusz papieru, na którym każdej kandydatce wystawia stopień: pierwszy stopień za głowę, drugi za figurę i z boku wypisuje ogólną ocenę.

Potem każdy wypisuje nazwiska trzech kandydatek mających najwyższe stopnie. Potem robi się ogólne zestawienie i wybiera się trzy premjowane piękności.

Wtedy rozpoczyna się prawdziwa walka.

Wchodzą w grę namiętności...

Oglądają wszystkie trzy razem i każdą oddzielnie. Francuz poci się i sapie.

Kręci kandydatki na wszystkie strony, każe im opuszczać oczy, uśmiechać się... Najsmutniejszy obraz powstaje wtedy, gdy zahukana na śmierć dziewica zaczyna uśmiechać się drżącemi wargami...

Lecz Francuz nie ustaje w pracy. Kręci, obciąga, podnosi sukienki, ogląda kolana.

A drzwi sąsiedniego pokoju aż drżą, tak głośno biją serca kandydatek i ich matek. Szczególnie matek.

Wybór trudny.

Jeden z pisarzy, uczestniczący w jury, lubi kobiety pulchne i zlekka zezowate. Drugi żąda typowej piękności rosyjskiej.

— Cóż to ma znaczyć

— To znaczy: miła, ładna, ponętna, sympatyczna...

Jeden z dziennikarzy lubi typy z Hollywood. Wyskubane brwi i nie wyżej ponad 50 kilo wagi netto.

Ktoś szepcze:

— Wybierzcie tę tęgą, ona mieszka nad nami.

Wreszcie sprawa jest załatwiona. Najpiękniejsza kobieta wybrana.

Schodzące po schodach matki mruczą niezadowolone, bo „napewno wszystko było z góry ułożone i uplanowane“.

— W przeciwnym razie moja Musia otrzymałaby z pewnością pierwszą nagrodę...

—o—

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Czy już nic nie zależy nam na zdrowiu?

Pod adresem władz!

Mamy na myśli owe straszliwe tumany kurzu, unoszące się na naszych ulicach, ilekroć przejedzie jakiś zaprzęg, nie mówiąc już o samochodach, motocyklach, czy rowerach. Najmniejszy wietrzyk zgarnia, zmiata i wpędza w nasze płuca proch, śmieci, a wnich miljardy chorobonośnych zarazków.

Z nastaniem pory letniej, kiedy o wiele więcej przebywa się na „wolnem powietrzu“, kiedy okna naszych mieszkań są przeważnie dniem i nocą otwarte, trujemy przedewszystkiem nasze drogi oddechowe systematycznemi „inhalacjami“ prątków gruźlicy. Sprawa pogarsza się z roku na rok, z dnia na dzień, młode pokolenie, biedne dzieci i naprawdę pożałowania godna młodzież nasza niszczy doszczętnie jeden z najważniejszych organów. I cóż pomoże lekarz, cóż zdziałać może akcja przeciwgruźlicza, cóż kupione w aptece lekarstwo i jak czoło stawić mogą wszystkie zjazdy lekarskie i oczywiście również potrzebne — odczyty uświadamiające, jak one stanąć mogą do walki z tak okropnemi warunkami zdrowotnemi i hygjenicznemi, jakie panują w naszem mieście, a zarazem w większości siedlisk naszego państwa?

Nędza ekonomiczna, niedożywianie, brak uświadomienia, zanik inicjatywy i szerszej działalności sanitarnej czynią swoje i dają się dostatecznie we znaki mieszkańcom naszego kraju. Tego jednak oczywiście tak przez noc znów zmienić nie można. Rzecz jasna, że i tu próżnować nie wolno, ani zakładać rąk, ani wzdychać tylko, czy pocieszać się owem znanem „jakoś to będzie“, czy wreszcie tylko narzekać lub z obojętnym sceptycyzmem rzecz zostawić własnemu biegowi, ale trzeba coś robić przeciwko temu, pracować i grosz publiczny na pożytek i zdrowie społeczeństwa odpowiednio obracać! Zamiast oddawać się pieniom „solenizantctwa“ i „żałobnictwa“, jak to trafnie na pożegnanie określił charakter większości polskiego społeczeństwa b. premjer, prof. Bartel.

Co już jednak najokropniej i najdoraźniej daje się nam we znaki, to chyba zaniedbane, niekonserwowane, pełne prochu, kurzu i śmieci ulice miast naszych, szosy i drogi naszego kraju. — Z tem sobie już naprawdę rady dać nie można, a możnaby to przecież przy odrobinie dobrej, silnej woli, przedewszystkiem zaś **pracy, pracy, pracy**, jednak opanować, zaradzić złu, arterje komunikacyjne doprowadzić do jakiegoś względnego chociażby ładu. A to już nie tyle i nie tylko ze względu na — zagraniczną opinję opłakanych naszych dróg, ani przez wzgląd na niszczące się u nas tak szybko auta, ale poprostu z uwagi: na nasze **zdrowie**. To chyba dość ważka sprawa! Że też u nas tak mało dba się, tak mało ceni się zdrowie ludzkie, zapominając, że od tego zależy **radość** życia, dobrobyt kraju. Dopiero gdy ktoś z nas poważniej zachoruje, goni do lekarza, do apteki, szuka cudów medycyny, kiedy po największej części jest już za późno, bo zniszczonej tkanki nie można odbudować, rozpanoszoną chorobę nie tak łatwo opanować. Na niewiele zdadzą się wtedy narzekania i płacze, bo zdrowie nasze zależy przedewszystkiem od odpowiedniego trybu życia w należytych warunkach.

Cóż więc czynić należy? No, to rzecz całkiem prosta. Bo i pocóż wylewać kubły frazesów o estetyce, nowoczesnych prądach urbanistycznych w budowaniu miast, kiedy ulice nasze i drogi nie korzystają z najprymitywniejszej nawet opieki. Sto razy się je przekopuje, te biedne ulice, przyczem niezawsze z jakimś celem czy z potrzeby. Często nieraz w roku pokrywa się gościńce nowemi nawierzchniami. Ale cóż z tego, kiedy nawierzchnie wykonuje się u nas z dobrze zmielonego „smokami“ (w najlepszym razie!) miałkiego porfiru, albo, co gorzej, z dobrze miękkiego wapienia, czyli poprostu z najmniej opornego materjału, rozgniatanego kołami wozów i samochodów, rozsypującego w lewo i w prawo i w górę aż po piąte piętro proch, — zamiast raz porządnie drogi wysmołować, wyterować, wyasfaltować, czy pokryć, wybrukować kamiennemi kostkami.

Zresztą szczegółowe przeprowadzenie sprawy należy do fachowców, nie do nas. Od siebie dodać tylko możemy, że skrapianie ulic **w obecnej** formie i w obecnych warunkach często więcej przynosi szkody, niż pożytku, gdyż rozpędza kurz na wszystkie strony, wysoko w górę, na lewo i na prawo, z jezdni na chodniki, no i powoduje błoto swoistego rodzaju. Zresztą skrapianiem krakowskiem nikt jeszcze brudu nie usunął! Zagranicą chodniki się myje, czyści, sprząta; i to w nocy i nad ranem, a nie w czasie największego ruchu kołowego i pieszego. Ruch bowiem rośnie, a gospodarka brukowania i czyszczenia ulic nie dorosła snać jeszcze do nowoczesnych środków komunikacyjnych. U nas sprawę pozostawia się naturalnemu biegowi rzeczy: W zimie zaspy śnieżne, gołoledź, odwilż, w jesieni błota, bajorka, jeziorka, w lecie proch, kurz, pył. To samo oczywiście w najbardziej uczęszczanych **uzdrowiskach** naszych (Krynica, Zakopane, Rabka), gdzie więc pobyt z tego powodu nie należy do przyjemności bez zastrzeżeń. Jeszcze gorzej ma się rzecz z plantami i parkami po miastach, gdzie — jak w Krakowie naprzykład — zagnieździły się i bez przeszkód rozwijają się **komary**. Jest to oczywiście między innemi pozostałość po ostatnich wylewach, po których u nas nic, ale to nic nie przedsięwzięto pod względem sanitarnym! Także muchy mają u nas z powodu śmieci bardzo podatny grunt i pokarm. Ale o tem osobno!

Co zaś trzeba już teraz powiedzieć i co do nas należy, do każdego mieszkańca, to: nie wytrzepywać ścierek ani dywanów przez okna frontowe, nie śmiecić na ulicy, papiery i odpadki wrzucać do przeznaczonych po temu koszy. Ale to nie wszystko jeszcze. **Władze** muszą nareszcie zabrać się do uporządkowania ulic, uporządkowania dojazdów do miejsc weekend'ów krakowskich (Las Wolski i inne). Nic tu nie pomoże pozorne upiększanie miasta, nic wołanie o wzmożony ruch turystyczny. Trzeba zabrać się do roboty! To trudno! Przedewszystkiem zaś: jak długo jeszcze będzie wolno samochodom zasypywać kurzem spacerowiczów na Błoniach po godzinie 8 wieczorem? Albo zamknąć i o tej porze ruch automobilowy na Błoniach, albo tak utrzymywać tę szosę, jak się to robi gdzieindziej, gdzie chyba żaden obywatel nie pozwoliłby sobie na takie traktowanie go w miejscu przechadzek po pracy całodziennej. To jasne. Gdyby naprzykład w takich centrach, jak Londyn, Berlin, czy Wiedeń, panowały takie stosunki hygieniczne i drogowe, jak u nas, dawnoby tam ludzie powymierali chyba, nie mając czem oddychać.

* * *

P. S. Niech żaden z czytelników nie myśli: „Nic nie pomoże! Szkoda słów!“ Bo najgorsza jest apatja i sceptycyzm w takich razach. Niech owszem, każdy głośno domaga się poprawy warunków, a władze napewno nie będą mogły pozostać bierne i głuche! Za pieniądze, składane przez nas tytułem podatków, mamy chyba prawo domagać się najprymitywniejszego poszanowania naszego zdrowia i bytu! **(Te).**

Odpowiedzi redakcji:

STAŁA CZYTELNICZKA „N. DZ.“, IDA H.: Trzeba unikać piłowania paznokci pilniczkiem, nadto raz lub nawet dwa razy dziennie namaszczać paznokcie wazeliną. — IFREIM: 1) Myć twarz codziennie gorącą wodą i mydłem siarczanem; w ciągu dnia 2—3 razy zmywać rozcieńczoną wodą kolońską. Wieczorem parówka nad naczyniem z gorącą wodą i wyciśnięcie wągrów. — 2) Codziennie wieczór pędzłować nogi 20-procent. wodnym roztworem formaliny (na receptę lekarza). — 3) I owszem. — 4) Zmywać ciało wodą z octem; nosić lekkie, przewiewne ubranie. — 5) Niewskazane. — JUDYTA Z TRZEBINI: Po każdem jedzeniu płukać dokładnie usta (najlepiej „Odolem“). — CIEMNOBREWA SZATYNKA Z TARNOWA: 1) Naturalnie, że uleczalny. — 2) Najlepsze wyniki daje leczenie djetetyczno-klimatyczne, to znaczy forsowne odżywianie się i wyjazd w góry, na świeże powietrze. — 3) Nie za ciepło. Trzeba tylko unikać przeziębień. — 4) W pogodne, słoneczne dni można zupełnie spokojnie wychodzić. — LAT 54: Trzeba codzinenie rano wetrzeć w ręce trochę kremu lanolinowego, a przed wyjściem na ulicę ręce dość grubo przypudrować. — SYMPATYCZKA „N. DZIENNIKA“: Jest to objaw, świadczący o wzmożonej wrażliwości nerwowej. Wskazana psychoterapia pod kierunkiem wytrawnego neurologa; innych sposobów ani środków nie znamy. — ŁADNA TWARZYCZKA: Spirytus salicylowy, wcierany codziennie w twarz, może spowodować łuszczenie się cery, co nie jest przecież objawem pożądanym. Najlepiej byłoby stosować od czasu do czasu perhydrol w maści lub w roztworze. Spowoduje on wybielenie cery i zniknięcie piegów. — FIZYK Z KRAKOWA: 1) I owszem, jest to objaw chorobliwy. — 2) Wstrzykiwanie preparatów, zawierających wyciągi z jąder zwierzęcych, elektryzacja kręgosłupa, ewentualnie jeszcze hydorterapja. — WADLIWA PRZEMIANA: 1) Nie może zaszkodzić, aczkolwiek wiele sobie po tem obiecywać nie można. — 2) Mydło siarczane. — 3) Nie mają nic z tem wspólnego. — 4) Bywa to cierpienie zazwyczaj dość uporczywe. — 5) Wskazane stosowanie szczepionki t. zw. autowakcyny, sporządzonej z ropy, pobranej z takiego właśnie czyraka. — 6) Lepiej w takich wypadkach nie stosować wogóle żadnych proszków, ani też pudrów. — CZYTELNIK S. L.: 1) Płukać usta po każdem jedzeniu; nadto dbać o regularność wypróżnień. Małe, czerwone punkciki, o których Pan wspomina, są to t. zw. brodaweczki smakowe, występujące u wszystkich bez wyjątku ludzi na języku. W nich mieszczą się zakończenia nerwów czuciowych. — 2) Bez znaczenia. — CIERPIĄCA: Trzeba unikać tłuszczów, tłustego mięsa i ciast, pieczonych na tłuszczu; dalej unikać wzdymającej kwaśnej kapusty, pokarmów strączkowych, świeżych owoców, bardzo słodkich potraw, silniejszych korzeni. Kompoty mało słodzone, albo ewentualnie na sacharynie. Pozatem dużo ruchu. — ZŁOTOWŁOSA CIERPIĄCA: 1) Skoro Pani pozostaje w leczeniu specjalisty, to śmieszne by było, gdybyśmy my, którzy Pani nie znamy nawet, ośmielali się tutaj cokolwiek radzić. — 2) Sądzimy, że elektryzacja byłaby tu najbardziej wskazana. — 22-LETNI: 1) Bóle głowy mogą mieć najrozmaitsze podłoże i my, nie znając Pana zupełnie, nie możemy nic Panu poradzić. Bez zbadania trudno coś pewnego powiedzieć. — 2) Jeść dużo owoców i jarzyn; nadto ranny masaż brzucha. — 3) Jeść małe ilości pokarmów, a zato częściej. — 4) Uregulować życie płciowe. — 5) Nie wskazane. — 6) Można, byle nie zadużo. — STAŁY ABONENT: Patrz „Ifreim“ punkt 2. — QUID FACIAM: 1) Rzecz wymaga obejrzenia; bez tego odpowiedź niemożliwa. — 2) Jest to objaw, świadczący o pewnem wyczerpaniu, pozatem jednak nic poważnego. — RADYKALNE LECZENIE: 1) Nie, zabiegi te nie powodują przedwczesnego siwienia włosów. — 2) Jeżeli przyczyną bólu jest rzcezywiście

wrośnięcie paznokcia, to konieczne jest usunięcie wrastającej części paznokcia przez chirurga. — ZET Z PODRÓRZA: 1) Jest to cierpienie długotrwałe (nieraz całymi miesiącami) i czas trwania leczenia zgóry ustalić się nie da. U jednych osób trwa dłużej, u innych krócej. Choroba ta jest wyleczalna. — 2) Pamiętać o czystości rąk — to wszystko. — 3) Nosić gumowe pończochy lub elastyczne opaski na nogach. — 4) Istnieją. Można je dostać w aptekach i drogueriach. — 5) Domowym środkiem nie można tego osiągnąć. — 6) Nie.

Dział Sportowy „Nowego Dziennika"

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Sport polski, a Wystawa Powszechna w Poznaniu

Szybki rozrost sportu w Polsce jest rzeczą imponującą. Często spotykamy cyfry, uzmysławiające rozmiary wyników w dziedzinie administracji, organizowania produkcji, rozwoju szkolnictwa i t. p. Uczymy się oceniać pracę, wykonaną w bardze trudnych warunkach, po zniszczeniach wielkiej wojny, bez kapitału, a nieraz i bez koniecznego doświadczenia. W obliczeniach tych, w tej sumie pracy, sport bywa pomijany — pomijany niesłusznie, gdyż zajmuje on coraz poważniejsze miejsce w całokształcie wychowania narodu.

Rzecz prosta, że nie robimy żadnych porównań. Istnieje hierarchja poruszonych przez nas zagadnień i byłoby śmieszne, gdybyśmy tę hierarchję chcieli naruszyć.

Przypomnijmy sobie przeszłość: Przed rokiem 1914 sport w Polsce prawie nie istniał. W b. zaborze austrjackim pracował „Sokół", była to jednak organizacja o pewnym podkładzie politycznym. „Sokół" apoteozował gimnastykę i był raczej przeciwnikiem sportu. Jego tendencje polityczne stworzyły na prowincji małopolskiej ośrodek ruchu demokratycznego, lecz jednocześnie punkt ciężkości pracy przenosił się często z sali gimnastycznej do uroczystych pochodów umundurowanych druhów. Byli oni raczej korporantami, aniżeli czynnymi członkami związku gimnastycznego. Dodajmy tutaj, że nie chcemy urazić niczyich uczuć; nie kwestjonujemy istotnych zasług i nie analizujemy wpływu czynników politycznych.

Obok „Sokoła" w Małopolsce, od r. 1904 mniejwięcej, zaczął rozwijać się sport. Była to zasługa ś. p. Dr. Jordana i dzisiejszego profesora Uniwersytetu w Poznaniu, Dr. Eugenjusza Piaseckiego. Skromne to były początki. Gromadki uczniaków kopały piłkę, boiska urządzały własnemi rękami. Gimnazjalni pedagogowie (akademicy patrzyli na ten ruch z góry) uważali sport za rodzaj karygodnego obłędu. Pomimo to sport się rozwijał. Piłka nożna i lekka atletyka osiągnęły pewne sukcesy na austro-węgierskiej arenie. Kluby przybywały, ba! niektórzy ich członkowie zdawali egzamin dojrzałości i mimo to nie zrezygnowali z treningu. Statystyka nigdy nie była przeprowadzona, lecz sądzę, że niewiele się pomylę, jeżeli stan roku 1914 określę jaka 50 klubów z 1.500 członkami w tem zaś nie więcej, niż 300 akademików. Pod tym względem zdrowsze stosunki panowały w narciarstwie. Pływactwo, łyżwiarstwo, kolarstwo, tenis liczyły swoich zwolenników na dziesiątki — o ile mówimy o sporcie zorganizowanem. Oczywiście, że wobec takiego stanu, trudno było marzyć o racjonalnej opiece. Trener — było to słowo tajemnicze. Łazienka na boisku — legenda. Ruch sportowy był nieokiełznanym impulsem, przeważnie pozbawionym kontroli. Skutki tego były jasne, często objawy nadwyrężenia zdrowia, co znowuż usposobiało tem podejrzliwiej pedagogów.

Obraz „Małopolski" sportowej był pomimo wszystkiego ideałem w porównaniu z zaborem rosyjskim i pruskim. Tutaj władze zaborcze odnosiły się jak najpodejrzliwej do wszelkich zrzeszeń młodzieży. Kilka klubów sportowych rozwijało swą działalność w jaknajgorszych warunkach. Stosunkowo najbardziej obronną ręką wychodziło wioślarstwo, kolarstwo i tennis. Inne sporty, które dzięki większej przystępności mogłyby zdobyć większe powodzenie wśród demokratycznych sfer społeczeństwa, były traktowane najgorzej.

Ten spadek objęliśmy po okupantach. Przyznać trzeba, że sport polski zorganizował się niezwykle szybko. Już w r. 1918/19 powstaje Polski Komitet Olimpijski, pełniący przez dłuższy czas także obowiązki Związku Związków Sportowych. Pomimo bardzo szszupłych środków Komitet przeprowadził organizację poszczególnych sportów. Członkowie Komitetu staczali heroiczne walki z władzami administracyjnemi, prosząc o pomoc w pracy, z władzami miejskiemi, prosząc o boiska — co więcej z redakcjami pism codziennych, które nieraz uważały, że „Kronika Sportowa" uchybia ich godności.

W tem miejscu przyznać należy, że najistotniejsze, największe poparcie przychodziło zawsze ze strony Ministerstwa Spraw Wojskowych. Obok opieki nad sportem idee przysposobienia wojskowego znalazły wśród władz wojskowych gorliwych zwolenników. Praca ta już dotąd dała piękne rezultaty, a niewątpliwie w przyszłości da jeszcze lepsze.

Przez cały ten czas sport rozwijał się żywiołowo. Żadne organizacje, żadne prace teoretyczne, żadne argumenty nie podziałały tak skutecznie, jak te liczne już dziesiątki tysięcy młodzieży, garnącej się do sportu. Z tym faktem musiano się liczyć.

Przyszły sukcesy. Odnosiliśmy zwycięstwa na arenie międzynarodowej, rekordy zbliżają się szybko do przeciętnej skali europejskiej. Rekordy te nie są wynikiem oranżeryjnym, sztucznie wyhodowanej jednostki, ani nie są osiągane kosztem jej zdrowia — obecnie jest to wynik talentu umiejętnie rozwiniętego, a znalezionego łatwo wśród masy. Oprócz tego, co nazwiemy największym sukcesem, sport przestał być domeną wybranych, lecz uprzystępnił się, zdemokratyczniał. Robotniczy ruch sportowy w Polsce rozwija się. Jest to fakt radosny, który potrafią ci ocenić, co własnemi oczami widzieli degenerację ciała, wśród wyziewów fabrycznych kominów i zatęchłych zaułków.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, cały rozmiar tej pracy, w rocznicę dziesięciolecia, nie wszędzie został należycie oceniony. Powszechna Wystawa Krajowa stanowi pod tym względem szczęśliwy wyjątek. Sport i wychowanie fizyczne mają oddzielny pawilon. Zobaczą w nim zwiedzający zarys organizacji sportu. zobaczą linje rozwojowe Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, zobaczę realizację idei Staszica. Przyznać trzeba, że organizator działu, pułk. Dr. Osmólski, wykazał duży talent i energję. Obok teorji jest i praktyka. Wspaniałe boisko na terenie Wystawy nie próżnuje — programy poszczególnych zawodów są bardzo ciekawe. Byłoby bardzo wskazanem, aby tak licznie zwiedzający Wystawę przybysze z różnych stron Polski i świata — zainteresowali się tym postępem naszego społeczeństwa. Jedno tylko niema wykresów: jak bardzo był on samorzutnym, jak bardzo niedawno uzyskał pomoc i opiekę.

Wyścig Kraków — Zakopane krakowskiej Makkabi

V. Doroczny klasyczny wyścig kolarski o mistrzostwo górskie na trasie Kraków Zakopane 110 km. urządza w dniu 7. lipca br. Sekcja Kolarska ŻKS. Makkabi Kraków. Bieg ten jest jednym z najtrudniejszych w Polsce i gromadzi on stale rokrocznie elitę szosowców polskich. Wyścig ten jest nietylko próbą sprawności fizycznej na niezwykle ciężkim terenie górskim, ale także emanacją żelaznej energji i wytrzymałości. W dotychczasowych wyścigach zwycięzcami byli Höchsman, Chyłko i Kłosowicz (dwukrotnie). W razie trzeciego zwycięstwa zdobyłby Kłosowicz na własność drogi puhar srebrny przechodzi, oprócz złotego żetonu, nagrdy honorowej i dyplomu. W roku bieżącym konkurencja będzie znacznie utrudniona, w międzyczasie bowiem liczba doskonałych szosowców się ogromnie powiększyła. Kłosowicz będzie tu musiał zwyciężyć takich asów, jak Wisznicki, Więcek, Stefański, Michalak, Piotrowicz, Chyłko, Ignatowicz, Fröss etc. Cenne nagrody honorowe i żetony otrzyma dalszych 20 zwycięzców. Spodziewanych jest na starcie 100 zawodników, między nimi wcale liczni kolarze żydowscy.

Ze sportu żydowskiego

ZARZĄD ZRZESZENIA ŻYD. SZKÓŁ ŚREDNICH W ŁODZI ufundował nowe boisko sportowe w Alejach Helenowskich naprzeciw boiska Unionu. Nowa ta placówka przyczyni się niewątpliwie do rozpowszechnienia sportu wśród młodzieży żydowskiej.

MAKKABI WARSZAWSKA zdobyła puhar przechodni „Naszego Przeglądu" dla najlepszego żydowskiego klubu lekkoatletycznego w okręgu warszawskim.

MAKKABI W BARANOWICZACH dokonała onegdaj uroczystego otwarcia własnego placu sportowego w obecności przedstawicieli władz cywilnych, wojskowycw i sportowych. Placówka ta kresowa dla Żydów ma wielkie znaczenie.

WYCIECZKĘ MOTOCYKLOWĄ DO POZNANIA na Powsz. Wystawę Krajową zorganizowała Makkabi warszawska w dniach 28 i 29 bm.

W NEW JORKU tworzy się oprócz Hakoahu drugi klub żydowski, który wysłał już emisarjuszy do Wiednia dla werbowania najlepszych graczy żydowskich. Hakoah wiedeński, który dopiero co zdobył we wspaniałym stylu mistrzostwo II ligi bez jednego straconego punktu i klęski żyje w obawie przed tymi nowymi zamachami na swych doskonałych graczy, z których niechybnie wielu wyjedzie do krainy dolara

Wiadomości krajowe

DANIEL PRENN, mistrz tennisowy Niemiec, Żyd polski z Łodzi, wraca po ukończeniu studjów w Berlinie na stałe do kraju i będzie startować w barwach Polski

PETKIEWICZ, najlepszy polski biegacz długodystansowy o światowej klasie, startować będzie w lipcu i sierpniu w kilku centrach europejskich (Paryż, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Rzym, Medjolan etc.)

ZARZĄD POL. ZW. PŁYW. rozwiązał zarząd Warsz. Okr. Zw Pływ za bezczynność i wyznaczył na tymczasowego komisarza p. Meisnera, który ma zorganizować mistrzostwa okręgowe pływackie Warszawy i dokonać nowych wyborów. Tensam los czeka Krak. Okr. Zw. Pływ., gdzie również panuje przesilenie i bezczynność, na skutek czego wszystkie kluby pływackie krakowskiego okręgu zostały zawieszone. — Taki kryzys w najważniejszych ośrodkach pływackich Polski i to w najżywszym sezonie przyczyni się do upadku sportu pływackiego polskiego. Sprawę należałoby szybko i energicznie uregulować.

Prochy gen. Józefa Bema złożone na ziemi ojczystej

Imponujący przebieg uroczystości ku czci bohaterskiego Wodza

Kraków, 1 lipca

Ubiegłe dwa dni stały pod znakiem uroczystości ku czci bohatera narodowego Józefa Bema, którego prochy sprowadzone zostały z dalekiej Syrji do ojczyzny i złożone w rodzinnem mieście Tarnowie.

Po pełnym hołdów przejeździe przez Turcję, Bułgarję, Jugosłowję, Węgry i Czechosłowację, specjalny pociąg ze zwłokami gen. Bema przybył w sobotę o godz. 7-mej rano w granice Rzeczypospolitej, zatrzymując się

W DZIEDZICACH

W chwili wjazdu pociągu artylerja oddała 21 strzałów, a orkiestra wojskowa odegrała hymny polski, węgierski i turecki. Pułk. Przedrzymirski szef delegacji polsikej złożył meldunek dowódcy O. K. V. gen. Wróblewskiemu, że w myśl rozkazu Marszałka Piłsudskiego zwłoki gen. Bema przybyły do Polski. Następnie delegacje miejscowej ludności oraz wieśniaków z okolicznych wsi składał wieńce do otwartego wagonu. W uroczystości powitania zwłok na granicy Polski wziął udział wojewoda śląski Dr. Grażyński. Pociąg zatrzymał się następnie w Oświęcimiu, gdzie delegacje złożyły wieńce, a w dalszych stacjach pięknie udekorowanych, zwalniał biegu. W Krzeszowicach podczas 3-minutowego postoju pociągu delegacja złożyła na trumnie piękny wieniec z kwiatów, rosnących na grobie gen. Chłopickiego, który spoczywa na cmentarzu krzeszowickim.

Na dworcu krakowskim

21 strzałów armatnich obwieściło Krakowowi przybycie na peron pociągu ze zwłokami gen. Bema. Równocześnie rozległ się warkot szybujących nad miastem eskadr samolotowych, eskortujących pociąg, a lampy na peronie i placu przed dworcem zabłysły światłem. Z uderzeniem godz. 10-tej wjechał na peron pociąg, złożony z 5 wagonów, ozdobiony chorągiewkami o barwach Polski i Węgier. Wśród dźwięków polskiego hymnu narodowego opuścili pierwsze wagony członkowie delegacji polsikej dla sprowadzenia zwłok, goście zagraniczni, oraz delegacje. Przy wagonie, mieszczącym trumną ze zwłokami gen. Bema, udekorowanym emblematami państwowemi Polski, Węgier i Turcji, oraz inicjałami JB, zaciągnęło wartę honorową 4 żołnierzy.

Do opuszczających wagony delegatów podeszli zebrani na peronie: przedstawiciel marszałka Piłsudskiego i armji polskiej insp. armji gen. Romer w otoczeniu generałów: Medwanowskiego z Poznania oraz Smorawińskiego i Plisowskiego z Krakowa, dowódcy grup i pułków artylerji z całej Polski, delegacje wszystkich formacyj wojskowych armji polskiej, dalej: Dr **Günther**, radca legacyjny Min Spraw Zagr. z Warszawy, przedstawiciele gabinetu wojskowego Min. Spr. Wojsk., wojewoda krakowski **Dr Kwaśniewski** w towarzystwie przedstawicieli wszystkich władz krakowskich, sekretarz gen. komitetu sprowadzenia zwłok red. **Grzywiński**, przedstawiciel Tow. polsko-węgierskiego w Krakowie pułk. **Stąniewski** itd. Osobną grupę stanowili krakowscy konsulowie obcych państw z konsulem węgierskim Marchwickim oraz delegacja poselstwa węgierskiego z Warszawy, przybyła do Krakowa w przeddzień uroczystości w składzie: attache poselstwa major **Andorka** w galowym mundurze, **prof. Diveky i p. Drozdowski**, dyrektor Izby Handlowej polsko-węgerskiej, wreszcie charge de affaires poselstwa tureckiego w Warszawie Vassiv-Bey.

Szef delegacji polskiej pułk. **Przedrzymirski** podchodzi do gen. Romera i w postawie na baczność składa mu krótki żołnierski raport: „Panie generale, melduję posłusznie, delegacja polska zgodnie z rozkazem p. marszałka Piłsudskiego przywiozła zwołki gen. Bema“. Po meldunku dowódca O. K. krakowskiego gen. **Wróblewski**, który wyjechał na spotkanie pociągu do Dizedzic, zapoznaje przybyłych delegatów i gości z oczekującymi na dworcu przedstawicielami władz. Wśród przybyłych gości znajdują się: przedstawiciel rządu węgierskiego generał zbrojmistrz baron **Georg Balas** w paradnym mundurze, przepasany wielką białą wstęgą orderu węgierskiego, reprezentant armji węgierskiej gen. **Ernst Nagassy-Megay**, grupa oficerów węgierskich, członkie delegacji polskiej, **Włodzimierz Bem de Corba, reprezentant rodziny bohaterskiego generała, oraz hr. Ivan Czekonics, b. poseł węgierski** w Warszawie, a obecnie prezes Izby handlowej polsko-węgierskiej w Budapeszcie.

Po chwili z otwartego wagonu salonowego Prezydenta Rzeczypospolitej oficerowie artylerji wysuwają trumnę, i nakrywają ją sztandarem Rzeczypospolitej z orłem polskim na środku, oraz sztandarami o barwach Węgier i Turcji po bokach. W tym momencie orkiestra wojskowa gra hymn państwowy, a równocześnie delegacje wojskowe i cywilne wynoszą wieńce od: armji polskiej z szarfami orderu Virtuti Militari z napisem „Józefowi Bemowi — Wojsko Polskie“, od Prezydenta Węgier Horthy'ego z szarfami zielono-biało-czerwonemi, od narodu i armji węgierskiej, od poselstwa tureckiego i in. Dwa ostatnie wagony pociągu wypełniło mnóstwo wieńców, składanych w drodze z Aleppo do Polski.

Sześciu oficerów artylerji wynosi na barkach trumnę i przy dźwiękach hymnu państwowego przechodzi przez salon recepcyjny wśród szpaleru 12 oicerów pułków krakowskich z dobytemi szablami — na plac dworcowy. Trumnę wyprzedza gen. Medwanowski, niosąc w otoczeniu dwóch oficerów sztabowych na biało-amarantowej poduszce szablę zmarłego bohatera. Oddziały wojskowe, ustawione na obszernym placu prezentują broń, rozlega się fanfara kawaleryjska, oficerowie składają trumnę na lawecie armatniej, przybranej bogato zielenią i kwieciem, zaprzężonej w trzy pary białych koni. Gen. Romer składa na trumnie wieniec wojska polskiego, gen. Balas i gen. Megay wieńce węgierskie, poczem rusza pochód w kierunku Barbakanu.

Manifestacyjny pochód na Wawel

Imponujący pochód, jaki rozciągnął się wzdłuż udekorowanych chorągwiami i dywanami ulic na przestrzeni od dworca kolejowego aż po wzgórze Wawelskie otwiera nieskończony korowód wieńców.

Tuż za lawetą, na której spoczywa trumna, postępują: gen. Romer, wojewoda Kwaśniewski jako reprezentant rządu polskiego, delegaci ministerstw, delegaci węgierscy i turecki, reprezentant rodziny gen. Bema, senat akademicki U. J., prezydjum m. Krakowa, przedstawiciele władz krakowskich, członkowie ścisłego komitetu sprowadzenia zwłok, delegaci instytucyj, zrzeszeń artystyczno-literackich i dziennikarskich, oraz wolnych zawodów, dalej generalicja i korpus oficerski. Zwraca uwagę 6 weteranów z r. 1863 jadących powozami w towarzystwie oficerów.

Po przejściu wśród szpalerów młodzieży szkolnej obojga płci i tłumów publiczności ulicami Lubicz i Basztową zatrzymuje się laweta u Barbakanu wśród lasu sztandarów cechowych i licznej reprezentacji rady miejskiej, gdzie imieniem miasta Krakowa wiceprezydent Ostrowski składa hołd pamięci wielkiego bohatera, wygłaszając podniosłe przemówienie na jego cześć. Za podwyższeniem, na którem stoi mowca, umieszczono wysoko popiersie gen. Bema. Cały Barbakan ubrany jest zielenią i sztandarmi o barwach polskich, węgierskich i tureckich, na bramie Florjańskiej widnieją w otoczeniu girland zieleni inicjały JB

Po obu stronach pięknie udekorowanych ulic Florjańskiej, Rynku i Grodzkiej tworzą szpalery związki urzędnicze, związki zawodowe, straż pożarna, związki byłych wojskowych, oddziały przysposobienia wojskowego. Od ul. Grodzkiej aż po plac Bernardyński ciągnie się po lewej stronie szpaler wojsk załogi krakowskiej, zaś po drugiej stronie szeregi publiczności. Wzdłuż całej drogi słupy tramwajowe udekorowane są zielenią, kwiatami i chorągiewkami. Wszędzie przed trumną z prochami bohatera pochylają się sztandary, a w ulicy Grodzkiej wojsko na słowa komendy prezentuje broń oraz rozbrzmiewają dźwięki hymnu państwowego.

Na placu Bernardyńskim tłumy mieszkańców miasta oczekują nadejścia pochodu. Rzuca się w oczy wspaniała brama trjumfalna pomysłu prof. Gałęzowskiego, z płonącemi po obu stronach zniczami. Bramę z bogatą dekoracją zieleni tworzą po obu stronach wysokie kolumny, zakończone u szczytu orłami polskiemi, oraz przybrane sztandarami o barwach polskich, węgierskich i tureckich. Po godz. 11-tej wśród dźwięków fanfar zbliża się pochód ku wzgórzu wawelskiemu. Laweta z trumną zatrzymuje się opodal bramy Senatorskiej; tu 8 pułkowników artylerji bierze trumnę na ramiona i przez bramę Senatorską wnosi ją na dziedziniec arkadowy. W ślad za nią podąża cały pochód.

Uroczystość na dziedzińcu arkadowym Zamku król.

Dziedziniec ambbasady przedstawia niezwykły widok. Krużganki I. i II-go piętra wypełnione szczelnie publicznością, a przy głównej dwubiegowej klatce schodowej, prowadzącej do odnowionych komnat zamkowych, wznosi się na stopniach, zarzuconych amarantową materją, sarkofag w powodzi zieleni, nakryty bordowym brokatem z wyhaftowanemi na środku złotemi inicjałami J. B. Tło sarkofagu stanowi olbrzymich rozmiarów makata, nad którą powiewają sztandary trzech państw. Pięknego obrazu dopełniają ustawione po obu stronach działa polskie z 16-go, 17-go i 18-go wieku, oraz stojące na przedzie dwa średniowieczne moździerze, — rewindykowane ostatnio z Rosji. W chwili złożenia trumny na sarkofagu rozlegają się dźwięki hymnu państwowego; trzech strzelców podhalańskich w kapeluszach z piórami góralskiemi i charakterystycznych pelerynkach zaciąga przed sarkofagiem wartę honorową.

Pierwszy wieniec od armji polskiej składa gen. Romer, przyczem rozlegała się z krużganków wspaniała pieśń „Do ojczyzny“ Nowowiejskiego, wykonana przez połączone chóry „Echa“ i akademicki pod batutą dyr. Walewskiego. Kolejno składają wieńce na stopniach asrkofagu delegacje.

Po złożeniu wieńców, które zaściełiły kwieciem i zielenią olbrzymie podjum sarkofagu, rozpoczyna się defilada wszystkich grup biorących udział w uroczystości. Kolejno defilują, pochylając sztandary, przed prochami bohatera: delegacja ziemi krakowskiej, liczne szeregi młodzieży szkolnej, przysposobienia wojskowego, harcerzy, związki oświatowe, kulturalne, oddziały pocztowców, kolejarzy z orkiestrami, zrzeszeń urzędniczych i t. d. Wkońcu miarowym krokiem defilują długie szeregi wojsk załogi krakowskiej, oddając hołd bohaterowi. — Defilada trwała do godz. 12'30 w południe.

Przez całe popołudnie aż do godz. 10-tej wieczór przeciągały przed sarkofagiem tłumy publiczności, czcząc w skupieniu pamięć wielkiego bohatera narodowego.

W niedzielę rano odbył się pochód z trumną z Wawelu na dworzec kolejowy, w podobnym porządku, jak dnia poprzedniego. Przed gmachem gimnazjum im. Nowodworskiego przy ul. Straszewskiego, zebrana w szpalerze młodzież obrzuciła trumnę gałązkami kwiecia, a sztandar gimnazjalny pochylił się w hołdzie dla gen. Bema, jako byłego ucznia tego zakładu.

O godz. 9 rano pociąg ze zwłokami opuścił peron dworca krakowskiego wśród dźwięków hymnu państwowego.

Uroczyste złożenie zwłok gen. Bema w Mauzoleum w Tarnowie

Pociąg, wiozący trumnę gen. Bema, przybył do Tarnowa o godz. 10-tej rano. Przybywające zwłoki powitało 21 strzałów armatnich oraz hymny: polski, węgierski i turecki. Przewodniczący polskiej delegacji, pułk. Przedrzymirski, w krótkiem przemówieniu oddał zwłoki przedstwicielowi miasta, p. Jakubowskiemu, który w odpowiedzi przejął zwłoki imieniem miasta. Następnie oficerowie złożyli trumnę na lawecie, stojącej przed dworcem, zaprzężonej w sześć koni. W chwili ukazania się trumny orkiestra odegrała „Warszawiankę“.

Pochód ruszył ulicą Kolejową i zatrzymał się przy bramie triumfalnej, gdzie przemówił gen. Balas, przewodniczący delegacji węgierskiej. Następnie ruszył pochód ulicami: Krakowską, Wałową, Piłsudskiego i Bema do ogrodu Strzeleckiego. Ulice, przez które przechodził orszak, pięknie udekorowane chorągwiami i zielenią, wypełnione były wielotysiecznemi tłumami publiczności. U wejścia do ogrodu Strzeleckiego oczekiwała Rada miejska. Po przybyciu trumny wygłosili tu przemówienia: **red. Jan Gorczyński**, inicjator myśli sprowadzenia zwłok gen. Bema, oraz przedstawiciel artylerji polskiej pułk. Leon Dunin-Wolski. Wśród dźwięków fanfar oficerowie wnieśli trumnę przez aleję ogrodową do Mauzoleum, wybudowanego na wysepce stanu. Przez pomost na stawie, przybrany zielenią, nieśli trumnę delegaci węgierscy, którzy złożyli ją na stopniach Mauzoleum. Ze stopni Mauzoleum wygłosił przemówienie gen. Romer, poczem w Mauzoleum rozpoczęło się składanie setek wieńców. Uroczystość zakończyła defilada w ul. Piłsudskiego.

Popołudniu przesunęły się koło Mauzoleum tysiączne tłumy, oraz delegacje młodzieży i organizacyj dla złożenia hołdu pamięci bohatera, którego śmiertelne szczątki spoczęły na wieki w rodzinnem mieście.

PRZEGLĄD RADJOWY

Jak się ma sprawa z telewizją?

Za 3—4 lata!... — Stadjum poszukiwań. — „Dichtung und Wahrheit" obecnego stanu telewizji. — Tylko krok za krokiem!...

W prasie nawet fachowej coraz częściej można spotykać artykuły, omawiające obecny stan telewizji, przyczem niejednokrotnie wypowiadali poszczególni autorzy pogląd, iż bliskim jest już czas, w którym telewizja stanie się widziadłem szerokiego ogółu. Miesiące mijają, upływają zapowiedziane ogólnikowo terminy, a prze powiednie nie sprawdzają się.

Jak zatem sprawa telewizji dziś wygląda, co dotąd zrobiono, czego można oczekiwać, jakie są trudności? Oto pytania niezmiernie interesujące zarówno ogół fachowców, jako też i szerszą publiczność.

Perspektywa widzenia na odległość, jakkolwiek dość jeszcze odległa, jest niezmiernie interesująca i obiecująca. Można oczekiwać, iż w ciągu 3—4 lat widzenie na odległość przybierze postać zorganizowanego przedsiębiorstwa, które będzie mogło udostępnić nam widzenie w naturalnych kolorach wydarzeń z odległych krain. Dzisiejszy jednak stan rzeczy jest stosunkowo nikły, gdyż telewizja znajduje się dopiero w stadjum badań, następnie wiele ulepszeń i nowych pomysłów musi wpierw znaleźć rozwiązanie zupełnie nowych technicznych problemów, by umożliwić dobre przekazywanie obrazów świetlnych, przy pomocy fal radjowych. Wreszcie bardzo szerokie pasmo fal, jakiego telewizja wymaga, zmusza do usilnych studjów przedwstępnych, koniecznych dla zbadania, jakie długości fal najlepiej nadawać się będą dla przesyłania potrzebnych impulsów. Wielkie zagadnienie widzenia na odległość polega na skonstruowaniu takiego aparatu, na którego szybkach będziemy oglądać minjaturowe cienie poruszających się osób i rzeczy. Podstawowe pojęcia nadawania i odbioru obrazów na odległość są nam mniej lub więcej dobrze znane. Nie znaczy to jednak wcale, iż tem samem rozwiązane zostały zawiłe zagadnienia telewizji w tym sensie, jak to widzimy w istniejących urządzeniach radjowych, przystosowanych do reakcji na nasz zmysł słuchu. Czyli że problemu przekształcenia fal świetlnych na elektromagnetyczne, które rozchodzą się w przestrzeni, aby następnie po stronie odbiorczej przekształcić się z powrotem w fale świetlne, nie rozwiązano ostatecznie.

Ale to dopiero początek. Rozwiązanie właściwe wymaga jeszcze wiele pracy nad dalszym rozwojem. Obecnie idą prace nad konstrukcją komórek światłoczułych o wyższej, niż dotąd, wrażliwości, oraz nad wynalezieniem źródeł światła, któreby, wysyłając silniejsze światło, mogły oddziaływać na komórkę. Równocześnie pracują laboratorja telewizyjne i nad ulepszeniem aparatur synchronizujących, to znaczy nad ulepszeniem zgodności działania pomiędzy aparatem nadajnika, który rozkłada dany obraz na elementy świetlne (analizator), a aparatem, który te składowe w tymże samym porządku z powrotem składa (kombinator).

Zwykłe przekazywanie fotografij i rysunków jest już dziś o tyle technicznie doskonałem, iż pozwoliło na powstanie metod, umożliwiających oddanie tego wynalazku do użytku publicznego. Dalszy rozwój kształtować się będzie prawdopodobnie w ten sposób, iż następnym etapem tego wynalazku będzie udoskonalenie przenoszenia ruchomych obrazów filmowych przyczem zaznaczyć trzeba, iż tego rodzaju udoskonalenie, które pozwoli na odbieranie w zaciszu domowem radjofonji, ilustrowanej naukowymi i innymi filmami — warte jest zachodu.

Przekazywanie scen ruchomych z teatrów i sal koncertowych wyłoni szereg nowych zadań dla inżynierów-konstruktorów. Może wpłynie również na wykształcenie nowych form sztuki. Jak wiadomo bowiem, publiczność żądna jest zmiany. Ucho słucha wprawdzie chętnie po kilkakroć tej samej melodji, ale oko chce widzieć coraz to coś nowego.

Po uporaniu się z zasadniczemi zagadnieniami widzenia na odległość przyjdzie kolej na dalsze udoskonalenia: przekazywania scen żywych z dowolnego miejsca i o naturalnych barwach. Gdyby wreszcie udało się następnie uzyskiwanie perspektywy naturalnej obrazów odbieranych, — zatarłaby się prawie różnica pomiędzy rzeczywistością i odtworzoną przy pomocy radja zjawą.

Ale w drodze do realizacji telewizji iść można tylko krok za krokiem, gdyż problem telewizji nie należy, niestety, do rodzaju tych, które rozwiązuje się za jednym zamachem.

—o—

TELEWIZJA W AMERYCE.

Dr. Alfred Goldsmith, prezes Towarzystwa „Radio Corporation of America", w wywiadzie z przedstawicielami prasy europejskiej udzielił następujących informacyj w sprawie badań nad telewizją w Ameryce:

Radiostacja WGY w Schenectady była pierwszą, która rozpoczęła stałe nadawanie obrazów telewizyjnych. Za tym przykładem zaczynają obecnie iść inne stacje. Od sierpnia 1928 roku Radio Corporation ma swoją stację eksperymentalną w Nowym Jorku, prowadzoną przez inżynierów General Electric Co i Westinghouse Co. Stacja ta ma swój znak W2XB5 i na fali 142'8—149'9 m. codziennie eksperymentuje w godzinach od 7—9 wieczór z mocą 250 watów. Moc ta będzie w krótkim czasie znacznie zwiększona. Obecnie osiąga się nie mniej, niż 20 obrazów na minutę. Osoby i przedmioty są w ruchu, ale na tej samej aparaturze można produkować również i nieruchome obrazy i rysunki. Doświadczeniami temi kieruje Dr. E. W. F. Alexanderson ze swymi asystentami. Nadawane obrazy mogą być odbierane przez radjoamatorów, którzy się zagadnieniem telewizji interesują i których aparaty położone są w obrębie zasięgu stacji teleradjo nadawczej. Studjo nadawcze mieści się w zakładach „Photophone Co", Towarzystwa produkującego filmy dźwiękowe.

Dr. Goldsmith wyraził przekonanie, że telewizja w krótkim czasie osiągnie takie same wielkie sukcesy, jak te, które obecnie są udziałem radja słuchowego.

TROCHĘ HUMORU.



— Spójrz, Jasiu, jak piękne jest drzewo w krasie swego kwiecia.

— Tak, tak, Marysiu — ale o ileż piękniejsze byłoby w krasie swych jabłek.

(Le journal amusant).

Wkrótce usłyszymy Anglję, Belgję i Francję

Dalszy krok międzynarod. wymiany programów.

Na niedawno w Lozannie odbytej konferencji międzynarodowej Unji Radjofon. do dotychczasowej wymiany programów, obejmującej Austrję, Czechosłowację, Niemcy, Polskę i Węgry, zgłosiły swój akces Belgja, Francja i Anglja. Nie trzeba podkreślać, jak duże znaczenie posiada ten fakt dla dalszego rozwoju międzynarodowych transmisyj i ożywienia programów poszczególnych broadcastingów oraz dopływ z zagranicy świeżych pomysłów i nowych wykonawców. Pierwsze koncerty z Belgji, Francji i Anglji usłyszą radjosłuchacze polscy prawdopodobnie pod koniec września br., po ostatecznem uporządkowaniu kabli na linji Berlin i Bruksela, gdyż kable na linjach Bruksela—Londyn i Bruksela—Paryż są już całkowicie przygotowane do transmisyj. Międzynarodowe transmisje odbywać się będą jak dotychczas w poniedziałki co dwa tygodnie. Regularność tych transmisyj sprawiła, iż personel techniczny, pracujący na przestrzeni tysięcy kilometrów przy kablach telefonicznych w czasie międzynarodowej wymiany programów, nabrał dużej rutyny; przy przeciętnej międzynarodowej transmisji pracuje 120 techników.

Z radjowych sensacyj dnia

Pomysłowa reklama.

Ameryka wymyśliła nowy sposób reklamy. Pewien pomysłowy fabrykant papierosów zakupił aeroplan, zaopatrzył go w aparaturę amplifikacyjną i z obłoków kazał ogłaszać Nowojorczykom, jaki gatunek papierosów palić powinni. Między jednem a drugiem ogłoszeniem nadaje się muzykę płyt gramofonowych. Załogę aeroplanu tworzą pilot, mechanik i dwaj zapowiadacze radjowi. Mówione słowo kilka miljonów razy wzmocnione, zostaje rzucone z megafonów na ziemię. Cała aparatura mieści się w kabinie poza plecami pilota. Dla mikrofonu zrobiona jest osobna izolowana kabina, do której hałas śmigła aeroplanu nie dochodzi. Stmtąd zapowiadacz wygłasza swoje przemówienia o papierosach i nadaje płyty.

Program stacyj radjofonicznych

Poniedziałek, 1 lipca.

Kraków (312'8). 15'40: Komunik. gospod. 16'15: Przegląd komunik. 16'30: Gramofon. 17'25: Odczyt Dra Hillera „Wpływ niedożywiania na organizm ludzki". 17'50: P. W. K. 18: Muzyka lekka z Warszawy. 19: Komunik. sport. 19'25: Giełda roln. 19'40: Komunik. harc. 20'05: Odczyt p. J. Pietrzyckiego: Ze zjazdu literatów w Poznaniu. (Projekt akademji literatury). 20'30: „Teresina", operetka Straussa. 22: PAT. 22'45: Muzyka tan. z Pavillon.

Warszawa (1411'7). 18, 20'30 i 22'45: Muzyka.

Katowice (408'7). 16'15: Komunik. gospod. 16'30: Gramofon. 17'25: „Nowości radjowe". 18: Program dla dzieci („Maul i Żabka) Kipplinga). 19: Rozmait. 19'20: Śpiew. 20: „O wyspach horwackich" 20'30: „Teredina", operetka Straussa. 22: PAT. 23: Odczyt.

Poznań (344'8). 14: Giełda. 18 i 20'30: Muzyka.

Wiedeń (516'3). 11, 16 i 20: Koncerty.

Budapeszt (550). 12, 17'40 i 20: Muzyka.

Zeesen (1635). 17, 20 i 21: Koncerty.

Paryż (1725). 13'30, 16'45 i 21'15: Muzyka.

Moskwa (1491). 8: Muzyka. 18'40: Opera.

Huizen (1875). 19: Koncert.

Motala (1448). 19'50 i 21'40: Koncerty.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana